OPŁATA UISZCZONA GOTÓWKĄ

TYGODNIK

CENA 30 GR.

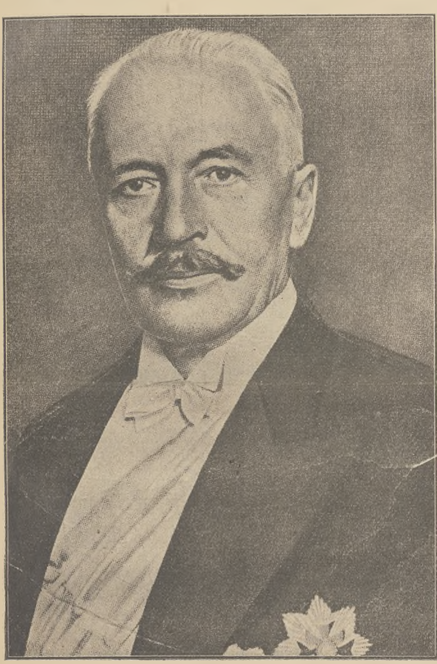
KURIER DEMOKRATYCZNY

Nr. 5. Warszawa, 30 stycznia 1938 r. Rok I

Dostojny Solenizant

Uczony światowej sławy, znany daleko poza granicami swej Ojczyzny ze znakomitych prac naukowych i wynalazków; entuzjastyczny miłośnik swego kraju, pragnący dlań najświetniejszej przyszłości; troskliwy i zapobiegliwy gospodarz Państwa, które chciałby widzieć na szczytach potęgi i wielkości; przytem człowiek o charakterze nieskazitelnym i jak łza czystym, umyśle niepospolitym, organizującym szerokie widnokręgi spraw i zagadnień, sercu głęboko czującym i szlachetnym — Prezydent Mościcki, demokrata w najnicy. W kilka lat później obok Chorzowa, powstała z jego inicjatywy i jako twór jego ducha wspaniała fabryka nawozów azotowych w Mościcach, stanowiąca dalszy etap w dziele budowy naszej niezależności gospodarczej, a razem z Chorzowem czyn niemniejszej doniosłości, jak wspaniała rozbudowa własnego portu polskiego w Gdyni, dokonywana również pod auspicjami i opieką Prezydenta Mościckiego.

Czystość i szlachetność charakteru, wzniosłość umysłu, bogactwo i wszechstronność wiedzy, wy-



istotniejszym i najpiękniejszym tego wyrazu pojęciu i zrozumieniu, jest jakby urzeczywistnieniem idealnego postulatu filozofów starożytnych, którzy marzyli o tym, aby na czele państwa stali wielcy myśliciele i uczeni. Umiał on istotnie, zużytkować swą głęboką wiedzę, swe wielkie zasoby ducha i umysłu dla dobra i pożytku własnej Ojczyzny.

Jako profesor Politechniki lwowskiej stał się twórcą instytucyj, które miały na celu zużytkowanie jego pomysłów i wynalazków dla kraju. Po powstaniu zaś Niepodległego Państwa Polskiego i przejęciu przez nie olbrzymich zakładów przemysłowych w Chorzowie stanął na ich czele i stworzył z nich olbrzymiej doniosłości dla rozwoju życia gospodarczego w Polsce placówkę przemysłu chemicznego, dzięki której uniezależniliśmy się pod względem rolniczym od zagrakwintność kultury, niezrównany takt i umiar, dobroć i łagodność w zachowaniu, a wreszcie hart i niezłomność przekonania — oto bezcenne istotne zalety, które zdobyły Prezydentowi Mościckiemu nietylko powszechne uznanie i zaufanie, ale także rzetelnie zasłużoną cześć i miłość.

Dzięki tym niepospolitym zaletom Prezydent Mościcki zjednał sobie serca i umysły milionowych rzesz obywateli Odrodzonego Państwa Polskiego oraz ten olbrzymi autorytet moralny, który prawdziwie świetlanym blaskiem otacza jego dostojną osobę. Jest to naprawdę i w pełnym tego słowa znaczeniu Nasz Prezydent otoczony czcią i miłością narodu widzącego w Nim uosobienie tych wszystkich, a tak rzadko w jednej osobie zogniskowanych cnót i walorów, wymaganych od Najwyższego Przedstawiciela Państwa.

Cepik, „Ignacy Mościcki"

„Siła i rozwój Państwa gruntują się na powadze i mocy dobrych praw, rządzących jego życiem"

I. Mościcki

Na Zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego

„Sami my tu gospodarze
I sami my robotnicy
Stu ziaren się doczekamy
Z jednego ziarna pszenicy".

E. Słoński.

Zjazd Delegatów Związku Nauczycielstwa Polskiego staje się wreszcie zaspokojeniem postulatu całego nauczycielstwa i całego społeczeństwa polskiego, zatroskanego o byt oświaty i kultury. Mają do organizacji powrócić właściwi gospodarze.

Nie jest to bagatelka dla Związku — dla oświaty — dla Polski. Cóż tak konsekwentnie prowadzi nauczycielstwo do celu? Odpowiedzieć można jednym zdaniem: interes kultury Polskiej — interes samego kraju. Nie ambicja, nie chęć usadowienia się za wszelką cenę, lecz przeświadczenie, że służyć interesom wyższym, — nie egoistycznym — można tylko w takiej organizacji, jaką pozostawił Zarząd Główny Z. N. P. gdy pamiętnego na zawsze w dziejach kultury dnia 30 września przyjmował z mocy prawa, lecz nieproszonego i nieoczekiwanego gościa w swej siedzibie.

Jeszcze zawcześnie jest na ocenę całkowitą tego, co później w ciągu paru miesięcy zostało dokonane i jak zostało dokonane. Ale i na tę ocenę przyjdzie czas.

Dziś możemy tylko stwierdzić, że ostatnie przeżycia niezwykle zcementowały i skonsolidowały nauczycielstwo, że związały go bardzo wyraźnie z terenem jego pracy, ze społeczeństwem. Poprostu nauczycielstwo poczuło masową solidarność chłopów i robotników ze sobą. Została zasypana przepaść którą wykopały pomiędzy domem i nauczycielstwem wybory i okres B. B. W. R.

Poza tym trzeba stwierdzić, że w niwecz obróciły się oszczerstwa prasy reakcyjnej o komunizmie o marnotrawstwie grosza, (zresztą swego), o prześladowaniach, o terorze wobec t. zw. dołów, wreszcie o braku jakiegokolwiek zaufania w zbiorowości nauczycielskiej Zarządu Głównego. Jeżeliby to wszystko było prawdą za co tak wymownie ręczyła niemal słowem honoru i na co przysięgała reakcja, to winna by dziś zamilknąć widząc zachowanie się szeregów nauczycielskich.

Właśnie nadchodzi czas, że doły mają dać odpowiedź formalną (boć w istocie dawno ją już dały) co sądzą o tych oszczerstwach insynuacjach i moralnej stronie tych, którzy takimi metodami się posługiwali.

Enndeccy oskarżyciele drżą i probują konwetykami i dekoracjami wytworzyć odpowiedni nastrój i zmusić władze do represyj.

Organizacja, która własnowolnie poniosła tak wiele ofiar zarówno materialnych jak i moralnych by ugruntować w odrodzonej Polsce poczucie przywiązania u obywateli do Państwa, Organizacja która tylokrotnie dawała dowody, że rozumie rację stanu w gospodarce Polskiej i kwituje nieraz ze swych praw i potrzeb, posłuszna wezwaniu autorytetu państwa, taka organizacja musi być ponad podejrzeniami reakcji. Prężność i gotowość do ofiar tej organizacji zostaje niepotrzebnie na parę miesięcy rozstrojona i zdemoralizowana, by dogodzić celom partyjnym nielicznej grupy reprezentującej zamiast argumentów kij, wobec przeciwnika. Trzeba będzie długo pracować nad przywróceniem równowagi psychicznej i nad zniwelowaniem wyrządzonej krzywdy i wynagrodzeniem moralnym tych szkód które spowodowano.

Jednym z zadośćuczynień będzie pozostawienie ,po tak naocznym przekonaniu się jak to miało miejsce w ostatnich miesiącach, pełnej swobody i pełnej suwerenności Zjazdowi Delegatów Związku.

M. G.

SALUS REIPUBLICAE SUPREMA LEX ESTO

Zasadzimy wielki las —
Małe sosny, dęby małe,
Aby rosły, by szumiały
W nieba błękit, w słońca blask!
Zasadzimy wielki las.

Zasiejemy setki pól —
Powitamy ruń ozimin,
Skronie zbożem ozłocimy,
Spożyjemy chleb i sól!
Zasiejemy setki pól.

Powznosimy tysiąc miast —
Miast z kamienia, z żelbetonu —
Niechaj płoną od neonów,
Niechaj zaćmią światło gwiazd!
Powznosimy tysiąc miast.

Zbudujemy milion hal,
Pułk kominów, maszyn armię —
Naszym zbożem świat się karmi,
Niech da wzamian złoto, stal!
Zbudujemy milion hal.

Postawimy mnóstwo hut —
Lasy trybów, krocie sprzęgieł
Niech porusza polski węgiel
Przetopimy morze rud!
Postawmy mnóstwo hut.

Pokonamy bezmiar wód —
Niechaj flotą się zaludni!
Pchniemy towar na południe,
Północ, zachód oraz wschód!
Pokonamy bezmiar wód.

Załadujmy, tonny tonn —
Niech powiewa Polska flaga,
W Pernambuco i w Padangu!
Wzywa, wzywa w Gdyni gong!
Załadujmy tonny tonn.

Przedsięwziemy wielki lot —
Do księżyca i zpowrotem!
Ogłuszymy świat warkotem!
Rój motorów, lotnisk sto!
Przedsięwziemy wielki lot.

Pokażemy mięśni hart —
Na boiskach i stadionach,
Polska wolna i obronna.
Nasza meta, nasz jest start!
Pokażemy mięśni hart.

Założymy miliard szkół —
Wśród zieleni, wśród ogrodów
Niechaj dźwięczą głosy młode...
Nie zabraknie w piersiach tchu!
Założymy miliard szkół.

Napiszemy wiele ksiąg —
Wypowiemy prawdę naszą,
Wysnujemy z rytmu maszyn.
Z myśli wzlotów, z serca mąk...
Napiszemy wiele ksiąg.

Rozbudzimy tyle serc...
Nią niech biją, nią niech płoną —
Wielką, silną, wyzwoloną...
Dla Niej życie, dla Niej śmierć!
Rozbudzimy tyle serc...

Eugeniusz Żytomirski

O CZYM MÓWIĄ?

P.S. Wei, chiński Min. Pełnom. w Polsce udzielił nam rewelacyjnego wywiadu, który podajemy (str. 3.)



P. Suntschou Wei z małżonką.

Do źródła i przyczyny

U podstaw przemian społecznych nauczycielstwa

W ostatnich latach dużo mówi się na temat dokonywanych przemian społecznych grupy nauczycielskiej. Podkreśla się bardzo mocno radykalizację masy nauczycielskiej w Polsce. Różnym czynnikom społecznym i państwowym procesy te mocno nie podobają się. I oto zamiast szukać przyczyn, dokonać sumiennej analizy zjawiska, przyczynę znajduje się w przywódcach nauczycielskich. Proste widzą oni rozwiązanie całego skomplikowanego procesu. Tam u góry organizacji nauczycielskich znaleźli się radykalni nauczyciele i oni nadają ton życiu nauczycielskiemu, Polsce.

Przyjrzyjmy się bliżej temu zagadnieniu.

Naprzód przyjrzyjmy się rozumowaniu naszych przeciwników. Chronologia zjawisk przyjdzie nam z pomocą. Czy naprzód zjawili się u góry radykalni nauczyciele, a potem radykalizowały się masy nauczycielskie czy też odwrotnie: radykalne nastroje mas wyniosły do góry radykalnych przywódców. Rozwój zdarzeń na terenie nauczycielskim wskazuje na tę drugą ewentualność. Ostatni zarząd Główny został powołany w 1935 roku, a w 1937 roku weszło tylko kilku nowych członków. W 1935 r. na Zjeździe Delegatów Z.N.P. była podniecona atmosfera, uchwalono Zarządowi Głównemu votum nieufności za niedość stanowczą obronę praw nauczycielskich. Na tym Zjeździe nastąpiły częściowe zmiany w Zarządzie. Nawiasem trzeba dodać, że po 1935 r. nastąpiły poważne zmiany w wielu związkach pracowniczych. Jak widzimy radykalizm nauczycielski szedł od dołu, a nie od góry. Gdzie tkwią przyczyny tego stanu.

Nauczyciel polski z wierności dla ideałów Marszałka Piłsudskiego oddał się bez zastrzeżeń pracy dla BBWR. Tylko stosunkowo niewielka grupa nauczycieli ludowców i socjalistów zajmowała inne stanowisko, jednakże grupa ta nie miała w owym czasie wielkich wpływów. Nauczyciel robił wybory, rozbijał nieraz zasłużone organizacje, narażał się masom chłopskim i robotniczym. Miało nauczycielstwo około 20 posłów i senatorów w klubie BBWR. Cały obóz B. B. na wsi stał właściwie pracą nauczycielstwa.

I cóż za to otrzymał nauczyciel?

Naprzód przerzucono dodatek mieszkaniowy ze skarbu państwa na gminy i odebrano zamężnym nauczycielkom dodatek mieszkaniowy, co w praktyce sprowadza się na wsi do odebrania nauczycielstwu dodatku mieszkaniowego. Ustawa uposażeniowa J. Jędrzejewicza pokrzywdziła pracowników niższych kategorii, a nauczycieli w szczególności. Około 40% nauczycieli pobierało wtedy uposażenie według XI i X kategorii, a więc od 112 do 150 zł. miesięcznie, a innych nauczycieli cofnięto w kategoriach; odebrano nauczycielstwu awans automatyczny do grupy VI. Na Komisji Oświatowej sejmu minister J. Jędrzejewicz nazywa nauczyciela „chłopakiem".

A teraz na gruncie prawnosłużbowym odbyło się dalsze uszczuplanie praw nauczycielskich. Wprowadzenie nowych ocen pracy, usunięcie czynnika sędziowskiego w komisjach dyscyplinarnych, przenoszenia nauczycieli dla dobra szkoły i wogóle pogorszenie pragmatyki nauczycielskiej wywarło w nauczycielstwie jak najgorsze wrażenie.

A dalej idzie pogorszenie samych warunków pracy i wogóle stosunek do idei szkoły powszechnej. Ratowanie kryzysu szkolnego kosztem pracy i płuc nauczycielskich przez przepełnianie klas dziećmi, obniżanie stopnia organizacyjnego szkół i stosowanie wobec nauczycieli pedagogiki strachu — wszystko to obniżało wartość szkoły i zatruwało jej atmosferę.

A działo się to właśnie wtedy, kiedy nauczycielstwo wszystkie swe siły w najlepszej wierze poświęcało reżimowi BBWR. Wszystko to ponadto zostało dokonane rękami Ministra Oświaty, który był należał do Z. N. P.

Rozgoryczenie było szalone. Nauczycielstwo za wierną służbę doznało niezmiernie mocnych uderzeń na odcinku zawodowym.

A przecież istnieje jeszcze środowisko, w którym nauczycielstwo żyje i pracuje. Nauczyciel swą postawą społeczno-polityczną naraził się wsi. Wielu nauczycieli za „cudy nad urną" skazano na kary więzienia. Nauczycielstwu kazano robić wybory sejmowe i samorządowe, w cichości gabinetów dawano techniczne rady, a potem, kiedy wybory unieważniono z powodu nieformalności lub prokurator wytoczył dochodzenie — nauczyciel został sam na placu. Zniknęli przyjaciele. Pozostał nauczyciel sam na posterunku wśród wrogich oczu i rąk chłopsko-robotniczych. Zapewnie wtajemniczeni wiedzą, że w czasie rozruchów chłopskich przed paru laty w Małopolsce Środkowej niejeden nauczyciel ze wsi musiał uciekać do miasta. Czy panowie u góry nie wiedzą, że nauczycielstwu wybijano nieraz szyby za akcję polityczną dla ówczesnych tendencji. Z bólem serca o tym wspominam, ale jako ten który był prześladowany za zachowanie przekonań ludowych, mam prawo i obowiązek stanąć w obronie swych kolegów.

Nie mogę w tym artykule wymienić tych wszystkich warunków pracy nauczyciela, a właśnie w tych warunkach należy szukać przyczyn przemian społecznych w nauczycielstwie. Warunki pracy, oraz traktowanie nauczycieli i szkolnictwa przez czynniki oficjalne przyczyniły się do rewizji stanowiska nauczycielstwa wobec współczesnych problemów społeczno-politycznych.

Trzeba ponadto mocno podkreślić, że nauczycielstwo szkół powszechnych pochodzi z warstwy chłopskiej i robotniczej, a jeśli nawet nie pochodzi z tych warstw to pracuje wśród nich i z tej racji w swej większości posiadać musi światopogląd demokratyczny. Nauczycielstwo otrzymało zbyt mocną w swych skutkach lekcję poglądową od czynników elitarno-totalnych, ażeby mogło do porządku dziennego przejść nad doświadczeniami niedawnej przeszłości.

Przyczyn przemian społecznych w grupie nauczycielskiej należy zatym szukać w układzie stosunków materialnych, prawno-służbowych i społecznych zawodu nauczycielskiego w Polsce.

W niedawnej przeszłości nauczycielstwo wyciągnęło dla siebie właściwą naukę. Zdobycze swe nauczycielstwo, jak cała warstwa pracująca Polska zawdzięcza ruchom demokratycznym; kiedy nauczycielstwo odstąpiło od starych sztandarów demokratycznych, zerwało kontakt z masowymi ruchami demokracji, i kiedy zatryumfowały w Polsce grupy elitarne — nauczycielstwu wraz z całym światem pracy odebrano dotychczasowe zdobycze. Wniosek z tego jasny: nauczycielstwo wraz z całym światem pracy widzi dobrobyt własny i moc Państwa w ustroju demokratycznym.

Uchwały Zjazdów Okręgowych Z. N. P. w Lublinie, Warszawie i w innych okręgach wyraźnie głoszą: *„że ustrój wewnętrzny Polski winien być ustrojem szczerze demokratycznym, tylko bowiem przy takim ustroju można wcielić w życie zasady sprawiedliwości społecznej"*. Ten motyw sprawiedliwości społecznej przewija się w obradach całego świata pracy w dniach 16 i 17 stycznia 1938 r. Kto głosi hasło sprawiedliwości społecznej, ten doznał i doznaje zbyt dużo krzywd. W tym nadmiarze krzywdy społecznej należy szukać przyczyn przemian w ruchu nauczycielskim i pracowniczym.

Świat pracowniczy zrozumiał dziś jedną prawdę: Musi sam walczyć o swe prawa, *bowiem dzieło sprawiedliwości społecznej może być zdobyczą tylko całego zjednoczonego i należycie zorganizowanego świata pracy.*

Czesław Wycech.

Po słowach przyszły czyny

Szef O. Z. N. gen. Skwarczyński złożył deklarację w sprawie oświadczenia grupy Wileńskiej O. Z. N. w związku ze sprawą generała L. Żeligowskiego. Deklaracja potępia wystąpienie Wileńskie i solidaryzuje się z akcją posłów O. Z. N. przeciwko gen. Żeligowskiemu. Jest to pierwsze wystąpienie polityczne nowego szefa O. Z. N. Wystąpienie to odrazu wskazuje po jakiej drodze pójdzie nowy Kierownik Obozu Zjednoczenia Narodowego. Przez tę deklarację z mało lub wcale politycznie nie znanego człowieka, staje się gen. Skwarczyński politykiem o którym można już coś niecoś powiedzieć. Inna rzecz, że swoim oświadczeniem gen. Skwarczyński nie ułatwia sobie sprawy dalszych konsolidacyjnych poczynań. Deklaracja odnosząc się do spraw wewnętrznych i organizacyjnych O. Z. N. będzie miała skutki polityczne przekraczające niewątpliwie ramy tej organizacji.

O KONSOLIDACJI TAK MÓWI „SŁOWO."

„Dziś Ozon chce również jednoczyć naród, ale nie dziwimy się, że mu się to nie udaje, gdyż zjednoczenie bez celu, jest też zjednoczeniem bez sensu".

„Bo problemów Polski, nie rozstrzygnie żadne zjednoczenie i, chociażby wzywano do niego czule nie dwa lata, jak dotychczas, lecz 10 lat bez przerwy, rezultat będzie ten sam. Tu trzeba mieć wolę, mieć program, mieć rękę prawdziwego męża stanu. A hasło zjednoczenia rzucane w społeczeństwo przy niezjednoczonym rządzie bez programu, przy gabinecie, o którym wiadomo, że co minister to inny światopogląd i inna polityka — doprawdy — że musi budzić wątpliwości i sceptycyzm u każdego".

Wieś polska się budzi

W zimowy, mglisty dzień wlokłem się swojego czasu furą z Przeworska do Gaci. Powoził końmi tamtejszy, miejscowy, ludowiec Franek.

Szkapy spuściły łby, zwolniły biegu i wolno wlokły się pod górę — a jeszcze cięższe ciągnienie ciężaru z dolin na wyżyny. Rozumie to dobrze człowiek rolny, dlatego, gdy koniom wypadnie piąć się z wozem pod górę — schodzi z wozu, by ulżyć trochę stworzeniom.

— Niech tam lżej mają szkapiny — mówi Franek i schodzi z wozu.

— Żeby to tak zawsze wszyscy czynili, nie tylko z myślą o koniach, ale i z myślą o ludziach! — dorzucam i schodzę też z wozu.

Idziemy chwilę w milczeniu.

Mróz przywarł do ziemi i niby władca jakiś rozparł się dumnie i ssie z niej soki. Ziemia otuliła się ciszą, mgłą, śniegiem i — zda się drzemie bezczynnie.

— Jest strasznie podobnie do naszych czasów! — słyszę myśl wypowiedzianą głośno przez Franka.

— ?!

— Ano patrzcie wkoło! Wydaje się, że tylko mróz i mgła nad światem panują — a tymczasem...

— Cóż tymczasem?

—W środku ziemi, gdzieś pod śniegiem, czuć życie! Wcześniej, czy później zrzuci ono śnieg z siebie i wyjdzie ku słońcu... Tylko...

— Cóż tylko?

— Tylko, że — życie chłopskie pnące się wciąż pod górę, nie zazna nigdy tej ulgi, by ci, co się ciężarem rozparli na wozie, zeszli na ziemię, jak my przed chwilą. Wytrzymamy jednak ten ciężar, wiedziemy na górę!

WYROŚLI NA WSI NOWI, MOCNI LUDZIE.

Cicha, spokojna dotąd wieś — od paru już lat dojrzewa. Na wszystkie strony kołatała do serc i umysłów tych, od których sprawy naszego życia społecznego zależą. Wewnątrz każdej wsi zrodzili się nieznani bohaterzy, działacze, tytany, borykające się nie tylko z ospałością sąsiadów, ale i z prześladowaniami, płynącymi z zewnątrz wsi. Zahartowały się dusze, przyzwyczaiły się do walki. Wyrośli na wsi nowi, nieznani dotąd, mocni ludzie.

Każda okolica, jeśli nie każda wieś, w nich obfituje.

Kiedy w ostatnim roku jeździłem dużo po wsiach — gdziekolwiek zajechałem — wszędzie widziałem jedno: ożywienie społeczne. Co niedzielę, w święta, wieczorami — zamiast w karczmie, zbierają się ludzie w Domu Ludowym, lub w prywatnych chałupach i radzą, dyskutują. Zbierają się starzy, młodzi, kobiety. Po wiekach bezczynu — budzi się wieś i rwie do nowego życia.

W. S.

Sam na sam

Przysłowia i systemy

Co jak co, ale przysłowia ludowe są istotnie mądrością narodu.

Takie na przykład: klin — klinem. Malutkie, — niby nic na pozór nie znaczące, ale niejednego człowieka z opresji może wybawić, niejedno zawiłe zagadnienie całkowicie wyklarować.

Przykłady same z rękawa się sypią. Chętnie je tu przytoczę z uwagi na wrodzoną miłość do bliźnich.

Zdarzyło się, że w ubiegłym, przydługim nieco okresie świątecznym, zmuszony byłem złożyć szereg wizyt. Wizyty te nie były wyłącznie tylko obiawem czczej kurtuazji, chodziło i o inne sprawy, poprostu zasadnicze. Powiem otwarcie: świąt w domu nie sprawiałem, sami już wiecie z jakich względów, a znajomi, ludzie żyjący tradycją, wiadomo, napiekli i nasmażyli co nie miara.

Przychodzę do jednych. Od progu już robię układną minę, omal przez pomyłkę wesołego alleluja nie życzę, z gospodarzem całuję się, do pani domu uśmiecham się serdecznie, rączkę przetrzymuję.

Co tam, dzieci nawet ostrożnie po główkach gładzę, karesy prawię. Jednym słowem zachowuję się jak stary, dobry przyjaciel domu.

Z początku prowadzimy ożywioną rozmowę towarzyską o pogodzie, polityce i t. p. Normalnie. Upływa jednak godzina, dwie, a tu nic. Pani domu zachowuje się, tak jak gdyby sama była gościem. Siedzi na kanapie, miny różne robi, oczy przewraca. Pan też nie lepiej. Papierośnica na stole leży, a on powiada, że w domu teraz nie pali. Dzieciom — mówi — dym szkodzi.

No, poczekaj, myślę, nie tak łatwo mnie stąd wykurzyć. Pomilczałem trochę i znowu temat rozmowy zmieniam. Wreszcie pani przeprosiła i wyszła do sąsiedniego pokoju. Dobrze. Brzęk naczyń świadczy, że zwyciężyłem.

Za wcześnie jednak triumfowałem. Pozory w błąd mnie wprowadziły, bo to i serwetki, i talerzyki, a w końcu klosz z orzechami na stół wjeżdża. Nic więcej. Żeby chociaż dziadek jakiś do tłuczenia lub inne narzędzie. Nic podobnego.

A gospodarze zapraszają serdecznie. — Prosimy bardzo. My nie możemy ,ale pan młody, żeby ma zdrowe jak żbik. Proszę się nie żenować.

Poczekałem chwilę, wreszcie złość mnie ogarnęła. Tacy jesteście? Dobrze, zobaczymy.

Biorę orzech, kładę na wywoskowaną posadzkę i — trzask! Obcasem naturalnie.

Pani zbladła, pan również spogląda niewyraźnie.

A ja nic, kilkanaście orzechów włoskich z zimną krwią w ten sposób rozgniotłem. Pożegnałem po tym z miłym uśmiechem rodzinkę i poszedłem. Pan domu nie wyprowadził mnie wprawdzie do hallu, ale to głupstwo, nic sobie z takich ceremonij nie robię.

W innych nieco okolicznościach zdarzył się znowu następujący wypadek.

Dżentelmen pewien odurzony zasięgiem swoich niezwykłych możliwości poprostu rozchorował się na megalomanię. Trzeba wam zaś wiedzieć, drodzy, że choroba ta jest bardzo niebezpieczna. Już mniejsza, że osobnik nią dotknięty dostaje poprostu niesamowitych ataków graniczących z obłędem, ale działa też bardzo deprymująco na otoczenie.

Taka to już choroba.

Otóż pan ten stosował w obszernej swojej praktyce znakomity środek na opornych i tych wszystkich, którzy ośmielali się wątpić w prawdziwość jego wielkości.

Środek ten nazwał oryginalnie: system. w szczękę.

Choć to może i nie jego wynalazek, ale chętnie się do niego przyznawał.

Stosował tę metodę obszernie i z ogromnym zamiłowaniem.

Zebrania zwoływał, teren obieżdżał, konwetykle różne organizował i wszędzie żarliwie swój system propagował.

Ale osobnik ów, jak się rzekło wyżej, był chory. Nie mógł więc przewidzieć, że każda broń jest obosieczna i że zasięg wspaniałych możliwości może się nagle wyczerpać.

A tak się właśnie stało.

Skończyło się dostojeństwo, a z nim wielkość.

W szczękę właśnie.

Nie wiadomo tylko, czy osobnik ów gruntownie z choroby swej się wyleczył.

Jeszcze jedno przysłowie się sprawdza. Sami już domyślcie się jakie. Mówić głośno nie trzeba.

* * *

W ostatnich obradach nad budżetem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, p. posłanka Prystorowa wystąpiła z ostrym atakiem przeciwko zawieszonemu przez władzę Zarządowi Głównemu Z. N. P.

Pani Prystorowa z właściwą sobie pasją wygłosiła długie przemówienie o sprawach ściśle wewnętrznych Z. N. P.

Nie wiemy z jakich źródeł czerpała p. posłanka informacje do swoich enuncjacji. Jest to zresztą szczegół drugorzędny. Sedno sprawy leży gdzieindziej.

Oto p. Prystorowa wyrobiła sobie wśród społeczeństwa opinię inicjatorki i wybitnej specjalistki od spraw ubojów rytualnych.

Termin ten tak dalece przylgnął do nazwiska p. posłanki, że dwa te pojęcia zwykliśmy kojarzyć mimowoli.

Za wysunięcie przez p. Prystorową sprawy uboju rytualnego w Polsce należy jej się szczera wdzięczność. Wiemy, że kierowała się w tym wypadku najszlachetniejniejszymi intencjami: miłością do zwierząt, którym od tylu lat działa się straszna krzywda, a w obronie których nikt nie chciał czy nie umiał stanąć. One same zaś, zwierzęta, nie mogły tego uczynić z braku znajomości języka ludzkiego.

Ale z Z. N. P. inna sprawa. Członkowie Z. N. P. umieją wysławiać się bez zarzutu i w razie potrzeby potrafią *sami* stanąć w obronie swoich interesów, a sprawy wewnętrzno-organizacyjne będą niewętrzno - organizacyjne będą nie-

I jeszcze jedno.

Nie dobrze jest mieć kilka specjalności. Człowiek zajmujący się wieloma sprawami naraz staje się dyletantem i w opinii publicznej zatraca szybko poważanie.

Poprostu zaczynają go lekceważyć. *A p. posłanka Prystorowa jest właśnie wybitnym specem od spraw uboju i rzeźaków rytualnych.*

Tertium non datur.

Nie jesteśmy rzecznikami Z. N. P., ale tak sądzimy, że da on sobie znakomicie radę bez cennych wskazówek p. Prystorowej.

WAL.

Obrona Chin to walka o sprawiedliwość!

(Rewelacyjny wywiad z p. Suntchou Wei Ministrem Pełnomocnym Republiki Chińskiej)!

Stałem kilka chwil bezradnie przed gmachem poselstwa Republiki Chińskiej w Warszawie. Na gładkiej ścianie zewnętrznej i na pięknie rzeźbionych drzwiach wyjściowych ani śladu dzwonka. Dokoła żywej duszy, nikogo, by się można zapytać o informacje.

Nagle drzwi otwierają się bezszelestnie i słyszę uprzejme pytanie:

— Pan redaktor w sprawie wywiadu?

— Tak jest.

— Proszę łaskawie iść za mną.

Nie powiem, by ogarnął mnie niepokój, ale w każdym razie czułem się odrobinę nieswojo. Skąd ten człowiek wiedział kim jestem, po co przychodzę, a przede wszystkim jak odgadł, że stoję pod bramą, jeżeli nie dzwoniłem, a w ścianie nie było najmniejszej nawet szparki?

Uprzejmy pan, o przenikającym spojrzeniu oddaje mnie w ręce innego uprzejmego pana, i proceder ten odbywa się kilkakrotnie, przy czym jakimś niepojętym dla mnie sposobem, wszyscy są już z góry uprzedzeni o moim pobycie w gmachu, każdy z tych panów wita mnie miłym uśmiechem i... nie zadaje żadnych pytań. Za każdym razem słyszę sakramentalne:

— Proszę łaskawie iść za mną.

Przerzucany, a właściwie przewożony windą z rąk do rąk, dostaję się wreszcie do dużego salonu.

ZA MUREM CHIŃSKIM.

Przełamuję nabytą z latami flegmę i rozglądam się ciekawie dokoła. Jestem przecież w domu chińskim, nie tym podrabianym przez niemieckich speców od landszaftów i nie tym, o którym się czyta w bajce Andersena, ale w prawdziwym chińskim, artystycznie urządzonym mieszkaniu.

Na podłodze oryginalne makaty, na ścianach charakterystyczne obrazy z objaśnieniami pisanymi hieroglifami, portrety wielkich mężów chińskich łudząco do siebie podobnych, na niskich stolikach wazy, rzeźbione pudełka, miseczki, bibeloty, gazety i książki chińskie, nie brak jednak angielskich i francuskich. Wszystkie są bogato ilustrowane. Przeważają fotografie z placu boju. Patrzę na te tak dobrze tkwiące w pamięci rysunki z lat 1914 — 1920.

Na Boga! My tu przecież żyjemy istotnie jak za piecem. „Niech na całym świecie wojna, byle polska wieś spokojna".

Politykujemy, dyskutujemy, plotkujemy, gramy w bridża, pasjonujemy się nowinkami, a ponad wszystkim i mimo wszystko panuje wszechwładnie karnawał. Kotyliony, boskie tanga, walce angielskie, liczne mazury do rana, dziś, dziś...

A tam w o j n a! Codziennie tysiące niewinnych ofiar, krew lejąca się strumieniami, wsie i miast masowo zatruwane gazami, naloty bombowców, pożary, sądy polowe, szturmy, ataki, rzezie, gwałty. Czyż to możliwe, abyśmy tego wszystkiego nie czuli, aby zainteresowanie nasze „operacjami na wschodzie" ograniczało się do krótkiej, brodatej anegdoty: —

Nie rozbierzesz, kto z kim się bije, Kitajcy z Japonami czy odwrotnie?

Rozmyślania moje przerywa dyskretne zaproszenie:

— Pan minister pragnie z panem mówić.

Wchodzę do gabinetu p. Suntchou Wei, Ministra Pełnomocnego Republiki Chińskiej w Polsce.

„POŻAŁOWANIA GODNY ZATARG ZBROJNY".

Od biurka idzie ku mnie z wyciągniętą dłonią sympatyczny, uśmiechnięty serdecznie pan w okularach. Oh, wcale nie przysiada co chwila, nie wciąga głęboko nosem powietrza tak jak widzieliście w „Mandarynie Wu". Nic podobnego. Wita się zwyczajnie, po europejsku, siedzi na zwykłym krześle, przy normalnej wielkości biurku.

Kilka stereotypowych frazesów przepraszających za zakłócenie spokoju przerywa ugrzecznionym zwrotem:

— **Zapewniam pana, że jestem cał**kowicie do pańskiej dyspozycji tak długo, jak będzie pan sobie tego życzył.

— *Jak należy tłumaczyć fakt — inauguruję rozmowę — że ambasador chiński dopiero w tych dniach opuścił Tokio, oficjalnie zaś wojna nie została z żadnej strony wypowiedziana, a krwawe bitwy w ojczyźnie pańskiej toczą się od szeregu miesięcy?*

— Prawdą jest, że obaj ambasadorowie opuścili swoje placówki i formalnie rzecz biorąc stosunki dyplomatyczne między obu krajami zostały przerwane. Praktycznie jednak wojna, a raczej najazd japoński rozwija się od dłuższego już czasu. Oczywiście jest to wypadek szczególny, ale znamy w historii, nawet współczesnej. Pan wie: unika się oficjalnego wypowiedzenia wojny, by trudniej było ustalić w przyszłości napastnika. Samą zaś akcję wojenną nazywamy teraz w języku dyplomatycznym pożałowania godnymi zatargami lub konfliktami zbrojnymi.



Ofiary najazdu japońskiego.

— *Być może, że jesteśmy zasugerowani propagandą japońską, ale trudno nam uwierzyć, panie ministrze, by wojna ta nosiła tak wybitny charakter jednostronny?*

— Cóż ja panu na to odpowiem? **My jesteśmy gorącymi wyznawcami idei Konfucjusza, który głosił pokój. W imię tej doktryny Chiny dążyły i dążyć będą do ugruntowania ładu i sprawiedliwości powszechnej.** Nie mieliśmy nigdy tendencji zaborczych, a każdy Chińczyk jest urodzonym pacyfistą i brzydzi się wojną. Pocóż mamy zresztą sięgać po cudze, jeśli swego mamy poddostatkiem. Nie brak nam ziemi, surowców, a przemysł tworzymy własny, przy szczerej współpracy ze wszystkimi bez wyjątku narodami.

GARŚĆ CIEKAWYCH ANALOGII.

— *Otóż to. Japończycy twierdzą, że wyprawę swoją do Chin podjęli w imię zacieśnienia przyjaźni obu narodów, w imię podniesienia „standard of live" obywatela chińskiego".*

— Hm. Pan wie z historii swojej ojczyzny, że **Maria Teresa ponoć gorzkimi łzami płakała** i codziennie setki jedwabnych chustek zużywała na otarcie swoich cesarskich oczu, **mimo to jednak z żelazną konsekwencją przeprowadzała rozbiór Polski wbrew woli Polaków.**

Chiny to kraj olbrzymi, w którym koordynacja stosunków nie może rozwijać się tak łatwo jak w Europie. **Ale jesteśmy krajem o najstarszej cywilizacji, liczącej tysiące lat. Dążymy ciągle do postępu, doskonalimy się wewnętrznie. Budujemy drogi, zakładamy szkoły, popieramy czytelnictwo, spółdzielczość.** Oczywiście Japonia nie chce mieć u swego boku sąsiada silnego, potężnego, który ponadto ożywiony jest duchem prawdziwej demokracji, **jest wrogiem wszelkich absolutyzmów i totalizmów.**

Kraj nasz zawsze stał otworem dla cudzoziemców, dowodem tego są liczne koncesje i kolonie amerykańskie, angielskie, francuskie. Japończycy przybywali do nas masowo, eksploatowali kraj, rządzili się własnymi prawami, lekceważąc nasze ustawodawstwo i nadużywając praw gościnności. My jednak zawsze byliśmy wyrozumiali i tolerancyjni. Ostatecznie nie można zbyt wiele wymagać od ludzi, prawda? Ale najazd japoński, ich niesłychane gwałty i mordercza wojna, jaką prowadzą na terytorium naszego państwa, postawiły na nogi całe Chiny. I, chociaż oni mają olbrzymią i świetnie uzbrojoną armię, potężną flotę, doskonały ekwipunek, to jednak z wielu bitew wyszliśmy zwycięsko.

I znowu porównam obecną naszą sytuację z dziejami waszego narodu, mówi p. Minister Wei.

Garstka nieuzbrojonych powstańców polskich stawiała czoło przez półtora roku potężnej armii rosyjskiej dlatego jedynie, że owiana była duchem szczerego patriotyzmu, że walczyła przeciwko niewoli, jarzmu, okrutnym satrapom.

— *Pan Minister, jak widzę, doskonale zna naszą historię?*

— Jakże inaczej? Przecież mieszkam w waszym kraju, obcuję z wami, muszę was znać.

JAPONIA CHCE PODBIĆ ŚWIAT.

A jednak na terenach okupowanych Japończycy tworzą rząd złożony z autochtonów. Widzieliśmy nie tak dawno w prasie fotografie.

— Istotnie. Są to notable, niezadowoleni z regime'u Kuomintangu i ci deklarują swoją współpracę zaborcom. Jest ich jednak garstka zaledwie, lud zaś zdecydowanie zwalcza najeźdźcę i do wszelkich poczynań japońskich odnosi się wrogo. Zresztą najeźdźca jest zawsze silniejszy od ujarzmionego, łatwo więc znajdzie w razie potrzeby argument przekonywujący...

— *Ile jest prawdy w tym co się słyszy o japońskim realizowaniu planu barona Tanaki?*

— Nie wiem, co tutaj o tym mówią. U nas sprawa ta jest znana i zupełnie jasna. Japończycy sami zresztą nie tylko że nie negują, ale szczycą się tym planem.

Jak panu wiadomo nieżyjący dziś b. premier japoński, bar. Tanaka, przedstawił swego czasu cesarzowi szczegółowo opracowany plan podbicia świata. Plan ten przewidywał zajęcie Mandżurii, następnie Chin południowych, środkowych, północnych, wreszcie całej Azji, a potem kolejno i Europy. Plan ten został przyjęty i zaakceptowany. A jak pan widzi, Japończycy z żelazną konsekwencją i iście japońskim uporem realizują go co do joty.

Obecna wojna jest drugim etapem na drodze do realizacji planu Tanaki.

Przed wojną te same ambicje miały cesarskie Niemcy i gdyby nie klęska, jaką ponieśli, kto wie, jak wyglądałaby dziś mapa Europy.

Myśmy nie stawiali oporu w zajęciu Mandżurii i fakt ten rozzuchwalił najeźdźców, których apetyty rosną z dnia na dzień.

NIE MOŻNA KARAĆ ZA SŁOWO LUB MYŚL.

— *A co pan Minister powie na zarzut wysuwany pod adresem rządu chińskiego, że toleruje tendencje komunistyczne i ochoczo korzysta z pomocy bolszewickiej?*

— Nonsens, drogi panie. Chiny są krajem par exellence rolniczym. Wielkie posiadłości ziemskie dawno zostały rozparcelowane, a chłop chiński gorąco przywiązany do ziemi za żadne skarby nie pójdzie na lep tanich i niepopularnych u nas haseł komunistycznych. Sprawiedliwy podział dóbr? Myśmy sami najsprawiedliwiej w świecie zrobili. Bolszewicy mogliby w tej dziedzinie sporo się od nas nauczyć! Chłop chiński swojego nie odda, ale i cudzego nie chce. Wystarczy, że uprawi to co ma.

Nie przeczę, że młodzież nasza wyjeżdżająca na studia za granicę, przywozi ze sobą różne nowinki polityczne, które usiłuje następnie, nieszkodliwie zresztą, przeszczepiać na grunt rodzimy. U nas jednak istnieje szeroka tolerancja pod tym względem. **Nikt nie jest karany za myśl lub słowa. Wierzymy zaś w szczery patriotyzm naszych obywateli i byłoby to poniżej naszej godności, gdybyśmy ich chcieli oskarżać o działalność na szkodę własnego państwa.**

Nie odrzucamy niczyjej pomocy. Walczą w naszych szeregach białogwardziści, bolszewicy, Anglicy, Hiszpanie, Francuzi, Niemcy.

Wojna obecna sprawiła i to, że w Chinach stworzony został front demokratyczny. Skutki tej akcji są widoczne, zawdzięczamy jej nasze liczne zwycięstwa nad przeważającą siłą przeciwnika.

No, a poza tym wszystkim liczymy i wierzymy w autorytet Ligi Narodów.

DLACZEGO POPIERAMY LIGĘ NARODÓW?

— *Pan Minister mówi to tak przekonywująco, z młodzieńczą wiarą... A przecież autorytet Ligi blednie coraz bardziej. Cóż ona w obecnej sytuacji pomoże pańskiej ojczyźnie?*

— Nie da nam okrętów ani armat to jasne.

Ale, proszę pana, tam w moim kraju jest wojna, pan to rozumie? Nie wojna, a nieustająca masowa rzeź, morderstwo, bo oni rozporządzają ogromnymi siłami na lądzie i na morzu.



Ambulans chiński.

Gdzież tu jest sprawiedliwość?!

Trzeba przecież, aby świat coś w tej sprawie powiedział. Są kraje, są rządy, które podpisywały pakty nieagresji, gwarantowały pokój, ustalały najeźdźcę, a przecież najazd japoński jest najstraszniejszym, niesłychanym pogwałceniem wszelakich praw, etyki moralności.

Przecież obrona Chin jest tylko obroną słuszności i prawdy, o którą walczyć powinien cały świat. Nie można być biernym widzem i w wygodnym fotelu obserwować to co się w tej chwili dzieje w Azji.

Mówicie, że was Europejczyków, ten „konflikt" nie obchodzi, że jest to zatarg wewnętrzny żółtych, że wreszcie Chiny są daleko, za górami, za morzami. Ale wiek XX nie zna przestrzeni. Niebezpieczeństwo grożące wczoraj Chinom może dziś zagrażać Europie. Ostatecznie nawet przekroczenie Rosji nie jest znowu tak bardzo trudne...

P. Min. Wei jest w tej chwili wyraźnie wzruszony. Oczy jego pałają niezwykłym blaskiem, a twarz wyraża oburzenie, rozgoryczenie, bunt i jakieś prorocze natchnienie.

Powoli jednak uspakaja się i mówi dalej:

— My chcemy, aby było gdzieś w świecie miejsce, jakaś instytucja, która decydowałaby o sprawiedliwości, moralności.

Tylko złoczyńca lub człowiek mający tajemne, nieczyste zamiary może nastawać na autorytet tej instytucji lub jej się obawiać.

Czy zauważył pan, że tylko państwa o ustrojach lub tendencjach totalnych zwalczają Ligę Narodów? Wszyskie te narody, które wierzą w zwycięstwo prawdy, które pragną, by na świecie zapanowała prawdziwa moralność i sprawiedliwość, a do takich należą Chiny, garną się do Ligi i za wszelką cenę chcą utrzymać jej autorytet moralny.

Wystarczy, jeśli Liga Narodów przeprowadzi bojkot gospodarczy i kulturalny napastnika, by zosał on odosobniony od reszty świata, bezsilny i uleczony z niezdrowych ambicji imperialistycznych. W imię tej idei, w imię wreszcie idei Chrystusa, do której wasz lud jest tak gorąco przywiązany, my popieramy instytucję genewską i żywo z nią współpracujemy.

Gdyby w XVII wieku istniała Liga Narodów, kto wie, czy historia Polski nie byłaby pisana innymi zgłoskami.

ŁĄCZY NAS OBYWATELSTWO ŚWIATA.

— *Hm. Jeszcze jedno pytanie, panie ministrze. Agencja Domei codziennie komunikuje światu, że rząd japoński przedłożył Chinom warunki pokojowe. Czy są istotnie nie do przyjęcia za cenę spokoju?*

— Odpowiem krótko. Nie chcemy wojny, chcemy z całego serca pokoju. Ale jesteśmy narodem wolnym i wolność tę cenimy nade wszystko. Będziemy przyjaciółmi Japończyków, ale nie oddanymi im niewolnikami.

— *Proszę o kilka słów dla naszych czytelników.*

Mam dużo sympatii do pańskiej ojczyzny i pańskich kompatriotów. Polska to kraj, który odgrywa i odgrywać będzie w Europie wielką rolę. Mamy wspólne interesy gospodarcze i kulturalne. Zrobię wszystko, co jest w mojej mocy, aby stosunki te zacieśnić. Proszę za pośrednictwem swego pisma przesłać czytelnikom pozdrowienia Rządu Chińskiego.

(Dalszy ciąg na stronie 3-ciej.)

Przerażająca wymowa cyfr

Czytelnicy nasi znają zapewne treść mowy, wygłoszonej przez pos. Walewskiego w czasie rozpatrywania w komisji budżetowej Sejmu budżetu Ministerstwa Sprawiedliwości. Mowa ta wywołała echo w całym kraju, a jak z prasy codziennej wynika była istotnym odzwierciedleniem uczuć nurtujących wśród olbrzymiej większości społeczeństwa.

I znowu na uwagę zasługuje fakt, że pos. Walewski jest członkiem Ozonu i mamy wszelkie powody przypuszczać, że popełnił on swoją mową... powiedzmy delikatnie niesubordynację w stosunku do góry.

Pos. Walewski jest znanym działaczem Zw. Rezerwistów. Tym większego więc waloru nabierają fakty omówione na marginesie budżetu min. Grabowskiego.

Na marginesie tej mowy „Robotnik" przytacza pewne cyfry o więziennictwie zacytowane zresztą z diariusza sejmowego:

„Więzienia są przeludnione. W czerwcu r. ub. było 44,033 miejsc,a 1-go grudnia tegoż roku było już 70,031 więźniów, „wykazując tendencję dalszego wzrostu", jak podał referent.

Przeludnienie ogromne! Jak temu zaradzić? Na to pytanie nie łatwo odpowiedzieć. Przestępczość zależy od całokształtu warunków polityczno-społecznych danego kraju w danym okresie, gdyby więc od nas zależało, to byśmy walkę z przestępczością podjęli po przez zmianę tych warunków.

Częściowo dałoby się zaradzić złu w inny sposób, mianowicie przez przedterminowe zwalnianie więźniów, sprawujących się dobrze i co do których można przypuszczać, że nie wrócą na drogę przestępstwa. Takich przestępców jest napewno b. wielu. Środek ten stosuje się z dobrym wynikiem za granicą, zdaje się, w Szwecji.

A jeżeli i to się odrzuci, to nie pozostaje nic innego jak budowa nowych więzień. Bo skoro jest „tendencja dalszego wzrostu", to przecież nastąpi takie „zakorkowanie" więzień, które może doprowadzić do wybuchu, a już conajmniej do głębokiej demoralizacji i zwyrodnienia więźniów. A przecież więzienie ma być domem poprawy.

WYŻYWIENIE WIĘŹNIÓW.

przedstawia się w ten sposób, że budżet wyżywienia przewiduje 7 milionów zł. a potrzeba na wyżywienie 70 tys. więźnów, licząc bardzo skromną normę więzienną, 9,45 miliona. Niedobór znaczny.

Trudno zrozumieć, dla czego w takich warunkach, gdy więzienie nie może wyżywić więźnia, ogranicza się w sposób dotkliwy t. zw. wałówki. Przecież najcięższe wyroki, zawierające specjalne zaostrzenia, przewidują post, głodzenie więźnia, tylko od czasu do czasu. A tu niedojadanie, głodzenie staje się regułą codzienną dla wszystkich więźniów.

70 TYSIĘCY!

Ale najbardziej alarmująca jest ta cyfra: 70,031 więźniów na 1 grudnia 1937 r.

By lepiej zrozumieć jej grozę, należy ją porównać z cyframi lat poprzednich.

Otóż 1-go stycznia 1937 r. było 59,495 więźniów. W ciągu 11 miesięcy przybyło więc *11,535* nowych więźniów. Przeszło tysiąc więźniów miesięcznie. 1-go stycznia 1936 r. było więźniów 55,336, czyli w ciągu roku 1936 wzrosła liczba więźniów o 4,160, w r. zaś 1935 liczba ta nawet spadła o 559 (z 55.895 w dn. 1 stycznia 1933 r.).

W r. ub. mamy więc niespotykany w latach ostatnich wzrost liczby więźniów. Nie wiemy jeszcze, jakie przestępstwa wywołały ten wzrost, ale niezależnie od tego, cyfra ta świadczy jak bardzo niezdrowe są stosunki w Polsce, która już w r. ub. zajmowała jedno z pierwszych miejsc w Europie pod względem liczebności więźniów, a obecnie wysuwa się prawdopodobnie na czoło smutnego rekordu.

Porównajmy z jeszcze jedną liczbą.

W styczniu r. 1928 było w Polsce *29,796* więźniów. Od tego czasu liczba więźniów wzrastała, by po 10 latach osiągnąć liczbę 70.031. *Wzrost o przeszło 130%!*

A właśnie rok 1928 był ostatnim rokiem pomyślnej koniunktury, ostatnim rokiem przedkryzysowym. Mamy tu niezbity dowód o *ścisłym związku między przestępczością a sytuacją gospodarczą.* A w r. 1928 i atmosfera polityczna w Polsce była inna, niż w r. 1937; był to dopiero rok narodzin B.B.W.R., nie było jeszcze zarazy hitleryzmu w Europie; o „totalizmach" było jeszcze głucho i w każdym przeciwniku nacjonalizmu nie upatrywano komunisty.

BARTOSZOWE KOSY NA SEJMOWEJ KOMISJI

Zgodnie z naszą zasadą przedrukowujemy w całości te artykuły, które godne są przemyślenia lub zapamiętania. Taki artykuł podajemy za Dziennikem Ludowym.

Pewien mój znajomy karykaturzysta, dręczony ciągłym brakiem tematów twierdzi, iż premier Składkowski na komisji budżetowej przy omawianiu działu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych potwierdza tę opinię rysownika.

Oto jedna z sal sejmowych, grupa kilkunastu posłów z kosami w rękach, a z drugiej sam premier, na kosie oparty, wyjaśniający wysokiej komisji za sady polityczne działalności swego resortu. Cóż za kapitalny temat do rysunku, piosenki i żartu!

Oczywiście tylko w tym wypadku, gdy zaobserwujemy zewnętrzne cechy tego spektaklu, tak doskonale i dowcipnie zaaranżowanego przez premiera Składkowskiego nocną godziną, w pomariańskim gmachu. Bo zupełnie inaczej zapatrywać się na to wszystko będziemy, gdy uświadomimy sobie, że te kosy, na sztorc postawione, to nie zużyte rekwizyty z „Kościuszki pod Racławicami", to nie zabytek historyczny z muzeum wyjęty ale nowoczesna broń na stary bartoszowy sposób przez chłopa polskiego narządzona i używana roku pańskiego 1937 miesiąca sierpnia.

W blasku tych ostrz, połyskujących w elektrycznym świetle sejmowych lamp, ujawniła się bolesna i tragiczna prawda strajku chłopskiego, który miał miejsce w roku ubiegłym.

Efektowna i obrazowa była demonstracja premiera Składkowskiego, który z mapą i — jako się rzekło — z kosą w ręku barwnie i żywo opowiadał o przebiegu tego strajku, o walkach, które oddziały policyjne staczały z chłopami i o ciekawostkach tych walk z punktu widzenia sztabowo-wojskowego. W opisie tym poznaliśmy raz jeszcze barwny, żywy i dowcipny styl autora „Mojej służby w Brygadzie" i „Strzępów meldunków". Styl to jednak wybitnie opisowy, zdolności jedynie narratorskie, które nie sięgają do sedna rzeczy spraw dziejących się i nie uzasadniają tragicznej logiki zdarzeń, płynącej krwi i padających trupów.

Rzetelność i prawdziwość relacji premiera o wypadkach jest tak niewątpliwa i realna, jak kosy przezeń komisji zademonstrowane. W tej swojej relacji jednak premier nie wyjaśnił, dlaczego te trupy padły, co owe kosy na sztorc nastawiło, co te narzędzia pracy uczyniło bronią do walki. Mówca mniej efektowny i nie operujący ostrymi rekwizytami, referent budżetu Ministerstwa Spraw Wnętrznych poseł Wojciechowski stwierdził, iż „tłem tych wydarzeń jest głębokie niezadowolenie z warunków społeczno-politycznych, w jakich wieś żyje oraz kryzys gospodarczy... Nastroje niezadowolenia rozszerzyły się tym więcej, że ludność wiejska Małopolski żyła czynnym życiem politycznym jeszcze za czasów zaborczych..."

Znaczy to poprostu, iż obecne, polskie warunki polityczne nie dają chłopom, zarówno tamtejszym, jak i wszystkim innym możności normalnego rozwoju politycznego. Od tej oceny faktu i sytuacji politycznej na wsi polskiej do kos, demonstrowanych przez premiera, prowadzi droga prosta. Tam, gdzie żyje w nędzy chłop nie ma prawa ani możności decydowania o losach swojej gminy i swego kraju, tam tkwi zarzewie konfliktów tragicznych i bolesnych.

Zwarte oddziały policyjne okazały się dość silne i wystarczająco dobrze uzbrojone, aby złamać siłę przestarzałej kościuszkowskiej, bartoszowej broni, która dobra była przed stu pięćdziesięciu laty dla zdobywania moskiewskich armat. Konfiskując te kosy i wsadzając do więzień około dwóch tysięcy uczestników rozruchów, władze porządku publicznego nie załatwiły oczywiście owych żądań politycznych chłopów, które porwały ich do bezpośredniego działania.

O tym jednak, niestety, co zamierza na przyszłość uczynić rząd, aby źródło chłopskiego rozgoryczenia usunąć, nie usłyszeliśmy od premiera ani słowa, a przecież najdumniejsze, najpiękniejsze byłoby exposé takiego premiera i takiego ministra spraw wewnętrznych, który by mógł oświadczyć, iż liczba zabitych w kraju w ostatnim roku jego urzędowania nie zmniejszyła się ze 157 do 114, ale w tym ostatnim roku, żadne życie ludzkie nie zostało zmarnowane i ze do liczby 818 zabitych na przestrzeni ostatnich lat sześciu nie dodano już ani jednego.

Ale aby takie expose mogło być wygłoszone, aby premier i minister spraw wewnętrznych nie potrzebował demonstrować na komisji broni, którą obywatele w walkach zbrojnych się posługują i w ten sposób uzasadniać słuszność działania policji, koniecznym jest, aby życie publiczne, społeczne i polityczne w państwie wróciło do normalnego koryta, aby popłynęło szerokim, wartkim, uregulowanym nurtem i aby nie potrzebowało się za każdym zakrętem rozbijać o sztucznie budowane zapory.

Wtedy kosa na sztorc nastawiona stanie się znów tylko przypomnieniem, do czego służyła za czasów bohaterskiej insurekcji kościuszkowskiej, a nie w sierpniu 1937 roku. A że to do tego dojść powinno, w to każe nam wierzyć ta chłopska piosenka, którą nam owa kosa na sztorc nastawiona przypomina, która kazała chłopu Bartoszowi nie tracić nadziei.

Zbigniew Mitzner.

KRAKOWIAKI

Płynie Wisła płynie
Po pięknej dolinie
A nad Wisłą Kraków
W całej Polsce słynie

Ma bowiem Ikace
I też rycerzyka
Obydwaj kochani
Koledzy Płomyka

Był maj, były kwiatki
Po same kolanka
Aż przyszedł październik
A z nim niespodzianka.

Harował ci Maciej
Uczył o nich gładko
Jak tam śpiewać mają
Za ich panią matką.

Kłopot nad kłopoty
Ma z tym Związkiem całym
Bo we wszystkich miejscach
Szwy mu popękały.

Szwy te zaszyć trzeba
Święty obowiązek
Jeden niebywały
Ma ci szew ten związek.

By wszystko naprawić
Jeden sposób gładki
Aby delegaty
Podwyższyli składki.

Składki, składki składki
Najważniejsze troski
Co też o tym powie
Pan premier Składkowski.

Wolność prasy w Polsce
Nasz pan Premier woła
Wszyscy zrozumieli
Prócz pana Musioła.

Musioł to był Musioł
Musioł nad Musioły
Zobaczymy co mu
Rzekną nasze doły.

Wolność koalicji
Wolali posłowie
Obaczymy co z tym
Będzie tam w Krakowie.

Kola Brozdowicz.

(Dokończenie ze str. 3-ej)

— Dziękuję, panie ministrze. Zrobię to z prawdziwą, niekłamaną przyjemnością.

— Niech pan im jeszcze powie, że jesteśmy Chińczykami wprawdzie, ale i obywatelami świata. Ludźmi. A kraj mój to również cząstka świata. I to nas przede wszystkim wszystkich łączy. Przed rasą, narodowością, językiem. Trzeba o tym pamiętać.

Ściskam serdecznie wyciągniętą rękę.

Opuszczam gabinet p. min. Suntchou Wei z dziwnym uczuciem. Zanim zamknęły się za mną bezszelestnie drzwi uświadomiłem sobież że byłem przecież całą godzinę *w domu chińskim.*

Rozmawiałem z człowiekiem, który myśli kategoriami azjatyckimi.

Widzicie teraz: oto jest obraz Azji, obraz prawdziwych Chin.

Waldemar Babinicz

J. Piłsudski o r. 1863

„Rok 63 stoi na przełomie naszych dziejów, stara Polska umiera — nowa się rodzi. Na przełomie dziejów staje epokowe zdarzenie — powstanie naszego narodu, walka orężna, długo trwająca, długo zalewająca krwią i pożogą ziemię naszą. Na progu nowoczesnego życia społecznego stoi wydarzenia 63 roku. Wyrasta mur olbrzymi, dzieląc pokolenia od pokoleń, czyniąc nowe życie, zamykając stare — mur, na którym tryskają ogniem pisane cyfry 1, 8, 6, 3".

„Pod wpływem wypadków roku 1863 rodzi się inna Polska, z innym ujęciem życia i jego zadań. Skutki sięgają tak daleko, że śmiało rzec można, iż dziś jeszcze, gdy dziecko na świat przychodzi, jest obciążone rokiem 1863".

„La vieille polonaise"

Poniższy obrazek z życia polskiego na wychodźtwie we Francji stanowi wzruszający przykład przywiązania do Polski.

Dom jest wysoki, duży, jak wszystkie domy w Paryżu. W małych, poprzegradzanych klatkach mieszka wielu ludzi. Jedni się wprowadzają, inni wyprowadzają, ciągle jest gwar na schodach. Tylko stara „madame polonaise" jest niezmienna. Tak przynajmniej mówią sąsiadki.

Ubrana w czarną, długą suknię, ze staroświeckim kapeluszem na głowie, idzie lekko pochylona ku ziemi, nie patrząc na nikogo.

Kto ją zna? Kto ją pamięta? — Nikt. Dużo lokatorów już się zmieniło, kilku „concierge'ów" odeszło, już trzy razy dom był odrestaurowany. Ale stara „madame polonaise" wciąż mieszka.

Kupcowa z maleńkiej „epicerje" mówi codziennie do przychodzącej po mleko staruszki:

— Bonjour, madame!

— A, bonjour.

— Jakże się pani dzisiaj czuje?

— Jak zwykle, dobrze — odpowiada z uśmiechem staruszka.

Sklepikarka nie dowierza. Zawsze mówi „dobrze", a przecież tyle ludzi choruje i umiera. Dla osiemdziesięcioośmio-letniej osoby samotnej nie może być dobrze.

Staruszka jednak nie opowiada dużo. Zakupuje potrzebne produkty i spieszy do siebie na górę.

I tak już od wielu, wielu lat.

Kiedy wprowadziłem się do tej kamienicy, concierge'ka zaraz mi powiedziała:

— Proszę pana, tu mieszka jedna stara pani, która też jest Polką.

— Polką?

— Tak. Mieszka na trzecim piętrze.

— Hm, dobrze — powiedziałem, postanawiając sobie w duchu odwiedzić ją przy najbliższej sposobności.

Upłynęło kilkanaście dni.

Pewnej niedzieli, wychodząc z małego kościółka przy rue St. Jacques, stałem się mimowoli świadkiem następującej sceny:

Oparta o kamienną ścianę parkanu, otaczającego kościółek, stała jakaś staruszka, dysząc ciężko.

Siwe kosmyki włosów wymykały się z pod pluszowego kapelusza, a czarna, wytarta suknia, stała się zakurzonym fałdem na jej stopach.

Była śmiertelnie blada.

Widziałem, jak pod wpływem omdlenia usiadła na kamiennych schodach, prowadzących do drzwi zakrystii. W tej chwili spostrzegłem jakąś elegancką Francuzkę, która przechodząc wyjęła machinalnie z portmonetki monetę i włożyła ją w rękę omdlałej staruszki.

I wtenczas stała się rzecz nadzwyczajna.

Staruszka za dotknięciem monety zerwała się na nogi, oddychając ciężko:

— Madame — mówiła, trzęsąc się od wewnętrznego wzburzenia i oddając pieniądze — madame — ja jestem Polką. Czy pani to rozumie? Ja jestem Madame de X. Ja pani bardzo dziękuję za jej dobre serce, ale ja nie proszę jeszcze pomocy. Merci!

Nieznajoma Francuzka była zdziwiona. Wzięła monetę, ale widząc postać słaniającej się, biednie ubranej staruszki, rzekła ze współczuciem:

— Może pani jest chora? Może panią odprowadzić do domu?

— Nie, dziękuję. Nie trzeba.

Z wysiłkiem oderwała się od ściany i poszła w stronę wyjścia. Pobiegłem za nią i przedstawiłem się. Przyjęła moją pomoc. Od tego czasu rozpoczęła się nasza przyjaźń.

Dowiedziałem się ciekawej historii. Nie będę jej jednak opowiadał. Tyle osób żyje, którzy ją znali i którzy o niej zapomnieli. Mała, biedna, stara „madame polonaise". Mieszkając od sześćdziesięciu lat we Francji, pracowała spo łecznie, pomagała słowem czynem naszym rodakom. Uprzejma, inteligentna, oddana sprawie polskiej. Rząd polski odznaczył ją krzyżem Polonia Restituta a rząd francuski medalem.

To było dziesięć lat temu. Dziś opuścili ją przyjaciele i znajomi. Zapomnieli o niej nawet najbliżsi.

Idąc codziennie do pracy, widzę ją zawsze, jak stoi w oknie i patrzy na ulicę, po której wiatr zimowy podrzuca liśćmi. Czy czeka na kogoś?

Jeszcze niedawno czekała. Siostrzeniec jej, wysoki urzędnik, — miał przyjechać na wystawę światową i przywieźć pozdrowienia z kraju, od rodziny. Czekała z trwogą i dziecinnym lękiem na tę chwilę, licząc dnie i godziny. I doczekała się.

Ale spotkanie to nie przyniosło jej zadowolenia.

Siostrzeniec wpadł na parę godzin, przed odjazdem rzucił parę zdawkowych frazesów i po kwadransie odjechał.

Ostatnia nić z rodziną i krajem została zerwana.

„La vieille polonaise" żyje samiuteńka, jako ostatni schnący krzew z dawnej, tętniącej życiem emigracji przedwojennej.

Jeżeli kto z Was będzie przechodził kiedy bulwarem Port Royal w Paryżu, niech spojrzy w okna trzeciego piętra kamienicy pod numerem 91, a może zobaczy wybladłą twarz staruszki, myślącej o swej bezpowrotnej przeszłości, o swojej rodzinie i Polsce.

Julian Majcherczyk.

PRZEKRÓJ TYGODNIA

WYŁOM.

Śmiało można powiedzieć, że sprawa gen. Żeligowskiego, o której pisaliśmy obszernie w poprzednim numerze wywołała burzę protestów pod adresem dziesięciu posłów komisji wojskowej w Sejmie nie tylko w licznych szeregach przyjaciół sędziwego generała, lecz i uczyniła niezaprzeczalny wyłom w samym Ozonie.

Bo 1-o w obronie gen. Żeligowskiego stanęło 5-ciu członków komisji wojskowej, o których „Wieczór Warszawski" pisze:

> Są tam dwaj konserwatyści, pp. Sapieha i Morawski, dwaj „demokraci" pp. dr Duch i Płonka i wicemarszałek Schaetzel, jeden z najbliższych współpracowników płk. Sławka. A więc w **„korpusie Żeligowskiego" znalazły się niemal wszystkie ugrupowania, które nie wstąpiły do parlamentarnego Koła „Ozonu"**, co więcej, konserwatyści, wchodzący częściowo w skład „Ozonu", wyłamali się w tej sprawie z solidarności".

2-o Ziemia Wileńska cała bez wyjątku stanęła murem w obronie swojego bohatera. Nic więc dziwnego, że nawet inż. Perzanowski, szef Ozonu w Wilnie ogłosił sławną enuncjację w sprawie niesłychanej napaści na Oswobodziciela Wilna. Oto co na ten temat pisze „Dziennik Ludowy":

> Sytuacja nowego szefa OZN. gen. Skwarczyńskiego nie należy do najłatwiejszych. Pierwszym zagadnieniem, które stanęło przed następcą płk. Koca było obok spraw Młodej Polski zagadnienie rozwiązania konfliktu z gen. Żeligowskim. Konflikt ten przyjął gen. Skwarczyński po płk. Kocu, który coprawda publicznie nie poparł akcji posłów ozonowych w komisji wojskowej sejmu, ale nie mógł o niej nie wiedzieć i jej nie pochwalać.
>
> Niektóre sfery, zwłaszcza wileńskie, łączyły przyjście gen. Skwarczyńskiego do Ozonu, z nadzieją, iż sprawa Żeligowskiego na terenie sejmu zostanie załatwiona właściwie. Wyrazem tych nadziei było między innymi oświadczenie inż. Perzanowskiego, przewodniczącego sektoru wiejskiego wileńskiego OZN., który stwierdzał, iż „w podległym mi Okręgu Wileńskim, Obóz Zjednoczenia Narodowego żadnej walki z Gen. Żeligowskim nie prowadzi.
>
> Odwrotnie — hasła uzdrowienia samorządu oraz podniesienia gospodarczego rolnictwa, głoszone przez gen. Żeligowskiego, uważa za istotną część swego programu, członkowie zaś Obozu żywią dla gen. Żeligowskiego głęboką cześć i przywiązanie.
>
> Toteż ostatnie wypadki na terenie Sejmowej Komisji Wojskowej wywarły na nich wrażenie ciężkiej krzywdy, wyrządzonej nietylko jednej z czołowych postaci walk o niepodległość i bliskiemu współpracownikowi Marszałka Józefa Piłsudskiego, szczególnie zasłużonemu dla Wilna i Ziemi Wileńskiej, lecz i samej idei Zjednoczenia Narodowego".
>
> Gen. Skwarczyński na to oświadczenie niezwłocznie zareagował, ogłaszając znany z prasy codziennej komunikat.

Z oświadczenia gen. Skwarczyńskiego wynikałoby — pisze dalej „Dziennik Ludowy", — iż bierze on na siebie spadek po płk. Kocu. Nie wiadomo tylko, czy dotyczy to tylko sprawy gen. Żeligowskiego, zdobywcy Wilna ,czy też i innych spraw, mających znaczenie istotne i zasadnicze. Konflikt posłów Ozonowych z gen. Żeligowskim bowiem należy raczej do dziedziny spraw moralności i etyki, niż polityki.

„SAMORZĄD MIEJSKI

Ten sam dziennik także snuje uwagi na temat projektu ordynacji wyborczej do rad miejskich Warszawy, Łodzi, Wilna, Poznania i Krakowa.

„Przede wszystkim zostaje wprowadzona zasada płk. Sławka i b. premiera Kozłowskiego, odbierająca obywatelom całkowicie prawo stawiania kandydatów na przedstawicieli. Według ordynacji sławkowskiej bowiem jedynym prawem, które obywatelowi-wyborcy było pozostawione, był wybór między kandydatami przez kogo innego mianowanych i na listach przedstawionych. W ten sposób twórcy owej ordynacji pragnęli odsunąć partie polityczne od wpływu na życie publiczne a przez odebranie im prawa zgłaszania list kandydackich i bronienia w walce wyborczej reprezentowanej przez siebie ideologii.

W wyborach wrześniowych r. 1935 ordynacja ta poniosła całkowitą klęskę. **Wypowiedziała się przeciwko niej znakomita większość obywateli.** I oto teraz mimo zdecydowanej opinii kraju rząd pragnie przeforsować ordynację wyborcze do Rad miejskich na sławkowych wzorach oparte. **Pragnie nimi zastąpić** ordynację dotychczasową — demokratyczną, nie ograniczającą niczym prawa głosu obywateli.

Prawda, że te demokratyczne Rady miejskie w ostatnich latach nie mogły działać normalnie. Ale nie było to ich winą. Na miasta nasyłano komisarzy rządowych, na długie lata nieraz odbierając obywatelom możność decydowania o sprawach swego miasta.

W ten sposób projekt rządowy pragnie odwrócić nieuniknioną konieczność dziejową: powrót do demokratycznego rządzenia krajem, miastem, gminą i instytucją użyteczności publicznej.

Taki pogląd jednak sprzeczny jest z interesem państwa. Jeśli koncepcje powoływania przedstawicieli ludności przy pomocy mianowania zawiodły i zbankrutowały ,trzeba zawrócić jasno i bezpośrednio do zasad wyborów demokratycznych zarówno do Rad miejskich jak i do parlamentu.

ŁAJDACTWO.

„Zielony Sztandar", organ Stronnictwa Ludowego, pisze pod powyższym tytułem:

W endeckim organie „Narodowym Dzienniku Warszawskim" pojawiła się korespondencja z Kielc atakująca naszych działaczy ludowych z pow. kieleckiego, w pierwszym rzędzie p. Januchtę. Przeszlibyśmy nad tem do porządku A;e jest w owej korespondencji ustęp następujący:

> **„Januchta i jego zausznicy działają. W Kielcach wynajęli lokal dla sekretariatu powiatowego Stron. Ludowego, jeżdżą po wsiach. To przecież kosztuje, wiemy, że nieliczni członkowie Stron. Ludowego na organizację nic nie płacą. Skąd więc biorą się pieniądze na tę ogłupiającą, a nieraz i wichrzycielską robotę? Niewątpliwie płyną bocznymi kanalikami, przez P. P. S. —od istotnych wiadomych aranżerów „Frontu Demokratycznego".**

A więc zarzut, że Stronnictwo Ludowe jako całość, lub przynajmniej organizacja ludowa w powiecie kieleckim otrzymuje pieniądze za pośrednictwem PPS., „od wiadomych aranżerów Frontu Demokratycznego". Zapewne od Żydo-Komuny?!

Nie pierwszy to raz dopuszcza się endecja nikczemnego oszczerstwa w stosunku do ruchu ludowego. Ale ten ostatni zarzut jest już łajdactwem, przekraczającym wszelką miarę i granicę. Jedyną odpowiedzią, jaką możemy nań dać to pogardliwe splunięcie pod adresem nikczemnych oszczerców.

A oto inny fakt:

Wychodzi we Lwowie pismo młodych endeków „Prawda Narodowa". W piśmie tym zaatakowano Ks. płk. Panasia, zarzucając mu, że obiecał Ukraińcom Małopolskę Zachodnią po San, i że sam sprzedał swoje gospodarstwo Ukraińcom.

Ks. Panaś długo znosił cierpliwie ataki endeckie, wreszcie jednak zaskarżył „Prawdę Narodową". **Rozprawa wykazała oczywiście, że ks. Panaś nie tylko nie sprzedał niczego Ukraińcom, ale dla podtrzymania polskości wystawił własnym kosztem kościołek i uposażył go do spółki ze swą matką. To też sąd skazał endeckiego oszczercę na 3 miesiące i 300 zł. grzywny.**

[illegible]

FAIR PLAY „MAŁEGO DZIENNIKA"

O tym, że „Mały Dziennik" wziął koncesję na sprawy Z. N. P. wiemy oddawna.

Nigdy jednak organ świątobliwych braciszków z Niepokalanowa nie brał tak wielkiego rozpędu jak w ostatnich dniach, właśnie przed zjazdem tej organizacji.

Te trzy litery spędzają najwidoczniej sen z powiek wielebnym redaktorom „Małego Dziennika", którzy po kilka szpalt dziennie poświęcają Związkowi Nauczycielskiemu Odpowiadać na wszelkiego rodzaju brednie tego pisemka byłoby poniżaniem własnej godności.

Chcemy tu tylko zwrócić na nowy skandaliczny wybryk „M. Dz.", który o zamkniętym przez sekwestratora „Dzienniku Porannym" pisze w ten sposób:

> Możeby na walnym zjeździe panowie prezesi przedstawili nauczycielstwu sumy, wydatkowane niegdyś na tak reklamowaną przez nich akcję prasową w obronie szkoły i jej pracownika oraz porównali je z fun duszami, które pochłonęło później wydawanie dziennika politycznego, piszącego bardzo mało o potrzebach szkolnictwa i doli nauczyciela, lecz za to broniącego na każdej stronicy czerwonej Hiszpanii lub przywilejów żydowskich w Polsce? Możeby przedłożyli listę współpracowników tego organu pseudo-nauczycielskiego wraz z podaniem ich narodowości pobieranych pensyj? Możeby, wreszcie, poinformowali ogół związkowców, skąd płyną pieniądze na masowo kolportowane „Wiadomości Nauczycielskie" p. Kolanki, oraz jakie są ukryte sprężyny skoordynowanej akcji prasowej wszystkich folksfrontówek na rzecz usuniętego sowietofilskiego zarządu głównego ZNP?...

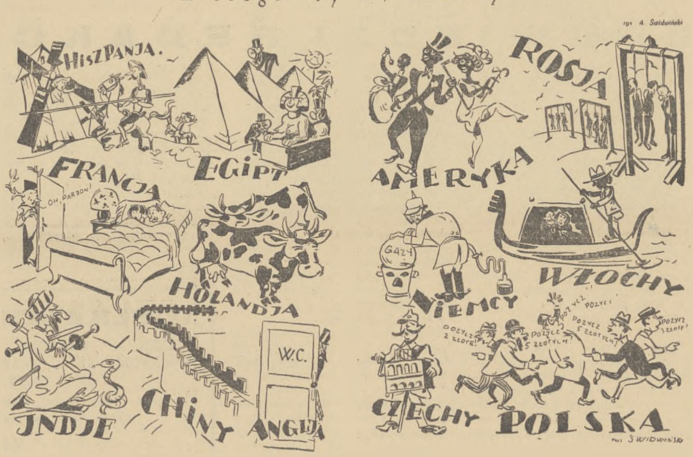
„Dziennik Poranny" już nie wychodzi. Nie z własnej zresztą winy. Redaktorzy jego nie mogą więc odpowiadać na łamach swego organu na niecne paszkwile „M. Dz.".

Zwykła uczciwość i elementarne zasady przyzwoitości nakazywałyby w tym wypadku zachowanie pewnego umiaru.

W stosunku do „Dziennika Poranego". rozumiejąc drażliwość sytuacji, zachowały się po dżentelmeńsku nawet najbardziej konserwatywne pisma.

„Mały Dziennik" tego nie potrafi. Jakże istotnie jest bardzo MAŁY.

Z czego śły na narody



Prosimy dokładnie przyjrzeć się tym rysunkom. Artysta oddał w nich cechy poszczególnych krajów zprzed 10 laty. Czytelnicy proszeni są o nadesłanie do Redakcji spostrzeżeń, jakie poczynią na tle porównań z sytuacją obecną w tych krajach.

DOLA.

Jakież przykro, że na świecie
Dla roboczych mas
Zamiast ziarna — jeno śmiecie,
Zamiast szczęścia — kwas
Znajdziecie, —
Ciężkiej doli kwas...

Jakież przykre to, mój Boże,
Że roboczy lud
Na olbrzymim ziem przestworze
Nie zna — jeno trud
I zorze
Zwidnych szczęścia złud,

Nim braterstwo, miłość święta
Zstąpią na ten świat
My żyć musim jak bydlęta,
Nad którymi bat
I pęta
Kapitału bat!

Choć w nas siła — nas miliony —
Z nas kpi złoty bóg
Gdyż nam sprytu brak obrony
I jedności dróg
Z tej strony,
W którą godzi wróg!

Nas miliony, lecz niesiety!...
Djabła milion wart,
Gdy wśród niego ryją krety
I niezgodny czart!
Niestety!...
Cóż ten milion wart?

Jakież przykre, że na świecie
Dla roboczych mas,
Zamiast ziarna — jeno śmiecie,
Zamiast szczęścia — kwas
Znajdziecie,
Ciężkiej doli kwas!

Czesław Mondrzyk Exincourt (Francja).

WIADOMOŚCI W KILKU WIERSZACH

Poseł Duch według krążących wersji ma złożyć projekt nowej ordynacji wyborczej przywracający pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze. Opatruje to prawo szeregiem nowych przepisów, wykluczających rozstrzelenie głosów.

WICI — WOBEC SIEWU.

W organie „Wici" udzielono negatywnej odpowiedzi co do próby połączenia tych dwu organizacji p. Niecko stwierdza, że łącząc się jedna z organizacji musiałaby zrezygnować z ideowo-społecznego programu. Wici tego uczynić nie zamierzają więc sytuacja jest jasna.

KONGRES LUDOWCÓW.

Pisma demokratyczne przywiązują wielką wagę do mającego się odbyć Kongresu Stronnictwa Ludowego. Ugrupowania demokratyczne, oczekują od Kongresu kontynuacji dalszej polityki Nowosielec.

KONGRES PRACOWNICZY MIAŁ RACJĘ.

Niedawno odbyty Kongres Pracowniczy wypowiedział się przeciwko odpracowywaniu przez bezrobotnych otrzymywanych zasiłków.

Okazuje się, że nacisk na odpracowywanie staje się coraz częstszy. Jak donosi P. A. A.

Zarząd m. Chełmna wprowadził system wydawania bonów, uprawniających do zakupu artykułów spożywczych z wyjątkiem tytoniu i wódki. Bony te opiewają na równowartość zasiłków, wypłacanych dotychczas bezrobotnym w naturaliach. Równocześnie wielu bezrobotnych zarząd wezwał do odpracowania świadczeń według normy płac 2 zł. za 8 godzinny dzień pracy. Na wezwanie wielu bezrobotnych zareagowało odmową oraz terrorem wobec tych, którzy pospieszyli na miejsce robót. Zarząd miejski nosi się z zamiarem skreślenia opornych z listy zasługujących na pomoc.

Z DZIAŁALNOŚCI KLUBU DEMOKRATYCZNEGO W KRAKOWIE

W ubiegłym tygodniu powstała Sekcja Młodych Klubu Demokratycznego w Krakowie. Zebranie odbyło się w lokalu Klubu w dniu 26 stycznia b. r.

Przedmiotem obrad było ukonstytuowanie się, przyjęcie regulaminu Sekcji; wybory władz sekcji, oraz uchwalenie rezolucji dotyczących zagadnień młodzieżowych.

TYLKO JEDEN PUNKT PORZĄDKU DZIENNEGO WALNEGO ZJAZDU ZW. NAUCZ. POL.

Został już definitywnie ustalony termin Walnego Zjazdu Związku Nauczycielstwa Polskiego na dzień 2 lutego b. r. do Krakowa. Zjazd odbędzie się w sali „Starego Teatru". Porządek dzienny przewiduje tylko jeden punkt, a mianowicie: wybory nowego Zarządu Głównego Z. N. P. Na zjazd przybędzie ponad tysiąc delegatów z całej Polski.

NIEMCY W POLSCE ORGANIZUJĄ SAMI DLA SIEBIE POMOC.

Na ziemiach zachodnich Polski organizacje niemieckie przystąpiły do wybitnego wspierania bezrobotnych narodowości niemieckiej. Bezrobotni niemieccy, którzy otrzymują pomoc tak z zarządu gminy, jak również od organizacyj swoich, czują się doskonale.

PO RAZ PIERWSZY W POLSCE BĘDĄ OBRADOWAĆ RAZEM ZWIĄZKI ZAWODOWE ROBOTNICZE Z PRACOWNICZYMI.

Na dzień 31 stycznia b. r. została zwołana do Sosnowca wspólna konferencja związków zawodowych robotniczych ze związkami pracowników umysłowych. Przedmiotem wspólnych obrad będą sprawy jednolitych wystąpień pracowników fizycznych z umysłowymi w stosunku do pracodawców. Ze spraw aktualnych zostanie omówiona sprawa umów zbiorowych. Tego rodzaju konferencja będzie pierwszą w Polsce.

WIĘŹNIOWIE PIELĘGNUJĄ SWYCH DOZORCÓW.

W Anglii wydarzył się niedawno niezwykle charakterystyczny wypadek, będący doskonałą ilustracją angielskiego pojęcia uczciwości. Na jednej z ulic przewrócił się, ulegając uszkodzeniu, samochód z więźniami. W katastrofie tej odnieśli poważniejsze obrażenia dozorcy więźniów. Więźniowie nie tylko, że nie skorzystali z okazji, by się uwolnić, chociaż droga była zupełnie pusta i nikt napewno nie byłby ich ścigał, ale zajęli się nawet ratowaniem swych dozorców i, naprawiwszy wóz, sami ruszyli w kierunku więzienia. Po przybyciu do więzienia władze zaopiekowały się dozorcami, podczas gdy więźniowie udali się do swych cel.

Ucieczka z więzienia jest w pojęciach angielskich czynem niehonorowym, podczas gdy sam pobyt w więzieniu, o ile chodzi o przestępstwa drobne, nie ma cech dyskwalifikujących. Każdy z dżentelmenów angielskich, który wbrew przepisom jedzie samochodem z nadmierną szybkością lub też w nastroju podnieconym wbije policjantowi kask na głowę, idzie spokojnie na parę dni czy tygodni do więzienia. Nikomu z nich nie przyjdzie na myśl uchylać się od odbycia kary. Pojęcie angielskie uczciwości nakazuje ponosić konsekwencje za swe czyny. (P. A. A.).

NARZECZONA NA RATY.

Wśród szczepów, zamieszkujących Nową Gwineę, zachował się ciekawy zwyczaj składania rodzicom panny młodej okupu. Młodzieniec szczepu Digul, ubiegający się o rękę dziewczyny, nie może jednak oświadczyć rodzicom jej, że pragnie ją kupić. W rozmowach z rodzicami musi on użyć całego kunsztu dyplomatycznego, by dać im do zrozumienia, że, zabierając im córkę i pozbawiając tym samym cennej siły roboczej, gotów jest uiścić wzamian pewną daninę. Rodzice, oczywiście wzbraniają się przyjęcia daniny. Młodzieniec wie jednak, co to znaczy. Tym bardziej więc wysili swój spryt, użyje tym silniej przekonywujących argumentów, by skłonić rodziców do przyjęcia daniny. Gdy już „transakcja" doszła do skutku, ustala się warunki „płatności". Przy zawarciu umowy młodzieniec, kandydat na przyszłego małżonka, płaci rodzicom panny młodej pierwszą „ratę" w postaci 40 kłów psich, druga „rata" wynosi 6 toporów kamiennych, a trzecia — 50 muszli. Zależnie od punktualności i wysokości „rat" wzrasta stopień zażyłości między przyszłymi małżonkami. Zdarzają się w tym okresie wypadki nagłego zobojętnienia panny młodej, które mija jednak szybko po wniesieniu następnej „raty". Po wpłaceniu trzeciej, względnie dalszej ostatniej raty, narzeczona już jako żona wędruje do siedziby swego męża. Sy stem ten ma swe dobre strony. Niepozorna w pojęciu Europejczyka „waluta", w jakiej dokonywuje się tej „transakcji", ma w prymitywnych warunkach bytu szczepu Digul poważne znaczenie. Zdobycie 40 kłów psich, czy wyciosanie w kamieniu 6 toporów, lub wyłowienie z głębi morza 50 muszli — i to nie byle jakich, ale muszli specjalnego gatunku, przedstawia duże trudności, i nieraz od chwili wniesienia pierwszej „raty" do spłacenia narzeczonej upływa klika lat. W tym czasie obie rodziny utrzymują ze sobą jak najlepsze stosunki, rodzina pana młodego w poczuciu nieuiszczonej należności za przyszłą żonę, rodzina panny młodej zaś w obawie, by narzeczony nie odkrył w swej oblubienicy jakiegoś błędu i nie zniechęcił się przypadkiem do sfinalizowania transakcji. W tym wypadku bowiem młodzieńcowi przysługuje prawo zwrotu wpłaconych „rat", co oczywiście uszczupliłoby „majątek" rodziców panny młodej. (P. A. A.).

ODPOWIEDZI REDAKCJI

O. J. Ruda.
Życzenie Pana postaramy się uwzględnić.

P. W. J. Huta.
Serdecznie dziękujemy za gotowość współdziałania i za jednanie wydawnictwu nowych czytelników. — Interesujące Pana materiały wysyłamy.

P. J. K. Budzyń.
Pisma o które Pan zapytuje nie wychodzą. Adresów we Francji nie znamy.

P. Sch. St. Zabłotów.
Kurier Demokratyczny ukazuje się na razie jako tygodnik.

Związek Zaw. Prac. Umysłowych.
Prenumerata miesięczna wynosi 1 zł. Numer wysyłamy.
Rozwój pisma zależy całkowicie od wierności jego przyjaciół i sympatyków, a także punktualnych abonentów. Dziękujemy za zachętę i gorąco prosimy o propagandę Kuriera.

P. J. B. Zagorów.
Serdeczne dzięki za pomoc prosimy o dalsze poparcie.

P. L. Łódź.
Jesteśmy bardzo wdzięczni za nadesłane adresy. Wyzyskamy też wskazane adresy organizacyj. — K. D. jest niezależnym tygodnikiem demokratycznym. Bardzo prosimy o współpracę, o której Pan pisze w liście. W innych sprawach wysłaliśmy list.

P. K. M. Stary Sącz.
Adresy wyzyskujemy zgodnie z propozycją. Serdecznie dziękujemy za dotychczasową współpracę i gorąco prosimy o dalszy kontakt.

P. W. T. Diadkiewicze. Wołyń.
Wyjaśniamy piśmiennie.

P. E. M. Skarżewo.
Życzenia załatwiamy pozytywnie — dziękujemy za adresy i prosimy o dalszą współpracę. Rozmawialiśmy z „Francuzem z Waszych stron o sprawach, które mogą Was zainteresować.

P. K. S. Andrychów.
Sprawę wyjaśniamy listownie.

P. J. M. Stanisławów.
Opłata miesięczna prenumeraty winna być uskuteczniona za całe miesiące. Brakujące numery możemy dosłać.
Sprawę ukazywania się Kuriera dwa razy w tygodniu będzie można rozpatrzyć nieco później po należytym zorganizowaniu wydawnictwa. O ile czytelnicy tak jak dotychczas poprą pismo projekt będzie można zrealizować.

P. Szcz. T. Sepowicze.
Sprawę wyjaśniamy listownie. Rezultat jednak wątpliwy o czym w piśmie które wysyłamy.

Pani G. E. Zawoja.
Prenumerata miesięczna wynosi 1 zł.

Pan S. L. Sobierna k. Rzeszowa.
Pismo wysyłamy. Prosimy o propagandę wśród znajomych i przyjaciół — o wskazywanie adresów. Będziemy stale dążyć do tego, aby całkowicie odpowiedzieć oczekiwaniom i życzeniom swych czytelników.

Pan M. T. Piotrków.
Prenumerata liczy się od stycznia. Prosimy o podanie adresu. Wyszukiwanie adresu w szlakach kolejowych według których ułożona jest kartoteka jest nader utrudnione.

Pan Fr. W. Oborowo.
Dziękujemy Panu za słowa uznania. Zgadzamy się z Panem że osiągnięcie możliwe jest również i na drodze ustawodawczej, ale przy zmienionej ordynacji wyborczej. — Co do reformy rolnej to niestać dziś Polski na przeprowadzenie jej za odszkodowaniem. Ciągnęłoby się to całe lata a ludzie na wsi żyliby w nędzy. Pan jako rolnik najlepiej to wie. Chcemy aby reforma rolna ostatecznie i szybko uporządkowała te sprawy i uczyniła z chłopa pełnorolnego obywatela, podniosła jego poziom gospodarczy i uczyniła z niego szczęśliwego człowieka, by energie jego zużytkować wówczas dla spraw obronnych państwa.
Co do innych spraw poruszanych przez Pana podzielamy Jego zdanie i tym w naszym piśmie nie zajmujemy się wcale.

Pan L. S. Zagnańsk.
Artykuł drukujemy. Prosimy o dalszą współpracę i liczymy na propagandę pisma.

Panu Inżynierowi M. Katowice.
Omyłkę w ekspedycji Kuriera poprawiliśmy. Na drugie pytanie odpowiedamy twierdząco. Zależy to jednak od rozwoju dotychczasowej akcji, posuwającej się stale naprzód.

P. J. K. Grodno.
Życzy nam Pan „z serca pomyślnego rozwoju". — Dziękujemy.

P. P. Fr. Zabłudów.
Przesyła Pan „wyrazy uznania Tym, którzy nie ustają w pracy".
Serdecznie dziękujemy za zachętę. Każde dobre słowo dodaje nam otuchy. Prosimy Pana o propagandę pisma.

Właściciel rachunku (nazwa wydawnictwa): KURIER DEMOKRATYCZNY WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 57. Nr. Rozrachunku 209

Na zł .... gr ....

Wpłacający:
(nazwisko) ....
(Zawód) ....
Poczta: ....
Miejscowość ....
ulica ....
numer domu .... numer mieszkania ....

Dzień wpłaty

PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY Nr. rozrachunku 209

na zł .... gr ....
złote słownie .... gr jak wyżej

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):
KURIER DEMOKRATYCZNY
NOWY ŚWIAT 57.
POCZTA: WARSZAWA

Dzień wpłaty | Podpis przyjmującego | Numer nadawczy | Stempel okręgowy

Wytnij przekaz i wpłać prenumeratę.

P. B. Z. Stąporków.
Żądane materiały przesyłamy.— Dziękujemy za zainteresowanie się naszą pracą.

P. J. Siwiec Mericourt (Francja).
Za nadesłany artykulik dziękujemy— wyzyskamy. Prosimy o propagandę naszego pisma w miejscowej kolonii.

P. R. K. z Lens (Francja).
O sprawach połączeniowych wymienionych towarzystw wiemy z prasy i od Waszego Kolegi, który w tym tygodniu był u nas w redakcji. Pod wskazanymi adresami wysłaliśmy numery okazowe. Pieniądze otrzymaliśmy, — dziękujemy, w przyszłości jednak nie wysyłajcie pieniędzy pocztą tylko wpłacajcie na nasz rachunek na C/c 38015 Lille. Cena numeru 1 fr. w prenumeracie 5 franków miesięcznie. Z nadesłanego materiału skorzystamy w przyszłym numerze. Komunikatów wogóle nie zamieszczamy. Prosimy o dalszą propagandę i dobrą fotografię. Przesyłamy serdeczne pozdrowienia z kraju.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa 1. ul. Nowy Świat 57 m. 4. Telefon 321-83. Konto P. K. O. 18.147. Przekaz rozrachunkowy nr 209.

Artykuły niezamówione przez redakcję nie są honorowane. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

PRENUMERATA: w kraju w Warszawie i na prowincji miesięcznie 1 zł. Cena egzem. 30 gr. zagranicą: prenumerata miesięczna 1 zł. 50 gr. Cena egzemplarza 40 gr.

PRENUMERATA WE FRANCJI: Cena egz. 1 fr. 50 cent. prenumerata miesięczna 5 frankow. Wpłaty we Francji dokonywać mandatem A. Wiącek Francja c/c 380.15. Lille (Nord)

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość szpalty: 1) za tekstem — 60 gr, 2) w tekście — 90 gr, 3) na 1 stronie — 1 zł 25 gr, 4) notatki — 1 zł 25 gr, 5) komunikaty specjalne — 2 zł 50 gr, 6) drobne za wyraz — 15 gr. Duże litery w ogłoszeniach drobnych liczy się jak za wyraz, a tłusty druk podwójnie. Zastrzeżone miejsce — 50% drożej. Administracja nie odpowiada za terminowy druk ogłoszeń i zastrzega sobie prawo nieumieszczania ogłoszeń bez podania powodów. Ogłoszenia zagraniczne o 50% drożej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ANTONI WIĄCEK

Odbito „Odrodzenie" Marszałkowska 52 tel. 904-10